Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY. **No. 31.** Leszno, *dnia 29. Stycznia 1842.*



Pomnik Kościuszki w West-Point, w Ameryce.

Pomnik T. Kościuszki w West-Point, w Ameryce.

Wdzięcznością przejęci Amerykanie względem bohatéra, co pod wodzą Wassingtona dzielił z nimi trudy i niebezpieczeństwa, dla oswobodzenia ich ojczyzny, wystawili mu w West-Point, nad najpiękniejszą północnej Ameryki rzeką, pomnik, w miejscu, gdzie, podczas pobytu swego powtórnego, miał Kościuszko mały ogródek, który własną uprawiał ręką. Pomnik ten z marmuru, z składek zebranych, ręką biegłego mistrza wykonany, wystawia rycina, zdobiąca numer dzisiejszy Przyjaciela ludu.

Andrzéj Trzycieski.

(K. Wł. Wojcickiego Zarysy domowe, T. IV.)

Znamienity ten pisarz, przezwany przez naszych bibliografów Trzecieskim, lubo sam się podpisywał Trzycieski, wiele dzieł zostawił w języku łacińskim, małą i szczupłą liczbę w polskim. Żywot jego obszernie opisał H. Juszyński (1) i poczet dzieł łacińskich wyliczył. Starowolski nazywa go *żywą historyą.* W wielu językach biegły, pisał w ojczystym, łacińskim, greckim i włoskim, a w niemieckim, francuzkim i angielskim tłumaczył się z osobliwą łatwością. Jakób Przyłuski, Stanisław Orzechowski, słynni w one czasy uczeni, zaszczycali go swoją przyjaźnią. Kiedy wzmogła się potęga różnowierców, na zwołanym ich synodzie w Koźminie; Trzycieski odstąpiwszy wiary przodków, zasiadł tam pierwsze miejsce, mianowany rządcą kościołów wielkopolskich; a osiadłszy w Pińczowie, na rozkaz Mikołaja księcia Radziwiłła wojewody wileńskiego, tłumaczył biblíją na język ojczysty, która po dziś dzień należąc do osobliwości, nosi nazwę: *Radziwiłłowskiéj Biblii.* Zygmunt August, za wpływem Mikołaja

(1) Dykcyonarz poetów polskich T. 2.

Firleja, mianował go swoim sekretarzem. Pomimo gorszącéj w on czas (bogdaj czy nie zawsze i wszędzie), lekkości w porzuceniu wiary ojców swoich, używał Trzycieski powszechnego szacunku od ludzi uczonych, wsparcia od Panów. Żył w przyjaźni z Mikołajem Rejem, Janem Kochanowskim, Maciejem Stryjkowskim, na którego dzieło: *O wolności Sarmacyi*, pochwałę wierszem napisał (2). Jan Kochanowski we *Fraszkach* swoich, zachował pamięć wesołéj uczty, na któréj Trzycieski śpiewaka z Czarnego-Lasu spoił.

„Bóg żeć zapłać, Andrzeju, żeś mię dziś upoił,
Boś we mnie niespokojne troski uspokoił,
Które mi serce gryzły, jako to być musi,
Gdy człowieka niewdzięczność opętana dusi.
Wiem dobrze, że nie długo ze mną téj rozkoszy,
Bo to wszystko po chwili trzeźwa myśl rozproszy;
Ale witaj mi ta noc, wolna od frasunku,
Któż wiedział, by tak wiela zależało w trunku?“

Umarł Trzycieski przed rokiem 1584. Załuski polskie jego pisma uważa za rzadsze od kruków białych. Owoż te niesłychane rzadkości zebrane razem tu wydaję, jako pamiątkę szczupłą zaiste po tym mężu, dla języka i literatury własnéj zostawioną.

Objąłem tu wszystkie jego pisma polskie, wyjąwszy tłumaczenia Krescencyusza o rólnictwie.

§. 1. *Powssednya spowyedz.*

A. T.

Pod tém drzeworyt wyobraża Boga Ojca trzymającego na kolanach ciało Chrystusa, po prawicy duch Śty w postaci gołąbka, na lewo przy głowie Boga Ojca rok 1532., poniżéj:

W Krakowie Łazarz Andrysowicz wybijał.

(in 12 kartek, cztery nuty na głosy cantus, altus, tenor i bas. Poczém idzie pieśń sama, w któréj początkowe litery każdéj strofy składają imię i nazwisko twórcy „Andrzéy Trzycyeski.“ Sign. Qiij. Przy końcu nut dodane litery V. S. znaczą Wacław Szamotulski).

*A*ch móy nyebeski Panye,
Boże wssechmogący,
W yedyności Troyce Swyętey,
Wyecznye kroluyący.
*N*yelża mnye upadłemu,
A złości pełnemu,
Yedno k'tobye sye ucyekać
Panu Bogu memu.
*D*ałeś mi tę otuchę,
W pismye przez Proroka,
Że ty smyerci nye pożądasz,
Grzesznego człowyeka.
*R*adssey widzisz by powstał,
A przyssedł ku sobye,
Y żył zawssye w pobożności
Ku t'ci Panye Tobye.

(2) Andreae Tricesii Equitis Poloni Silvarum Libri II.; u Wierzbięty 1568. 4to.

*Z*nayąc dobroć takową,
Któżby sye nye tyessył,
Ku Panu tak łaskawemu,
Któżby sye nye spyessył.
*E*y nuż każdy żałuyąc,
Ze mną swoich złości,
Podnyeś serce k'mayestatu,
Yego wyelmożności.
Y żądaj o przyczynę
Syna yedynego,
Myędzy nami a swym oycem
Yednacza prawego.

* * *

*T*y wssechmogący Boże,
Stworzenya wsselkyego,
Weźry okyem miłosyerdzya,
Na myę upadłego.
*R*aczysz mi być miłościw
Wssak syna twoyego,
Nadrossssa smyerć nagrodziła.
Winę mnye grzessnego.
*Z*błądzisz wssystkie okrutne,
Moye nyeprawości,
A racz stworzyć serce czyste,
Od złych namyętności.
Y racz yuż we mnye Ducha
Odnowić prawego,
Aby chodził w nyewinności,
Żywota swyętego.
*C*iessysz w nadzyei świętey
Dussę mą troskliwą,
A ugruntuy duchem swoim
We mnye wyarę żywą.
Y day możnye zwycyężyć
Cyęsskie Boyowniki
Cyała z Swyatem y Szatanem
Nasse przeciwniki.
*E*y nigdy nyeprzebrana,
Studnico miłości,
Racz posilać łaską swoyą,
Me wyelkye krewkości.
*S*pomóż pyelgrzyma swego
A nye day zabłądzić,
Od Królestwa, któreś raczył,
Swoim wyernym zrządzić.
*K*ryste zbawicyelu nasz
U oyca wyecznego,
Swą przyczyną na wsselki czas
Ratuy służkę swego.
*I*ać sye tobye w moc dawam
Y z dussą y z cyałem,
Boś ty sam yest Pan nad Pany,
Na wyek wyeków Amen.

Oprócz pieśni pobożnych, które wszystkie, jakie dały mi się wyśledzić, poniżéj przytaczam, Trzycieski przekładem zajmował się psalmów, równie jak Mikołaj Réj. Z tych dwa drukiem ogłoszone w całości przytaczam.

1.

§. 2. *Psalm pierwszy.*

Beatus vir qui non abiit in consilio impio-

rum T. A. b.m. i r. (in 12., kartek dwie z nutami na cztery głosy. Sign. Qiij. Na końcu nut V. S. (Wacław Szamotulski).

„Błogosławiony człowiek, co się tak sprawuje,
Że w radę niepobożnych ludzi nie wstępuje,
S swawolnie grzeszącymi nigdy nie obcuje,
Naśmiewców się spraw Boskich stolicę wiaruje.

* * *

Ale w zakonie pańskim, ma swoje kochanie,
A w nim, we dnie i w nocy, pilne rozmyślanie.
Ten będzie jako drzewo przy wodach szczepione,
A szeroce z bujności wielkiéj rozkrzewione.

* * *

Da owoc czasu swego nigdy nie odmienny,
List jego s swéj czerstwości zawsze się zieleni.
A cokolwiek poczynać człowiek taki będzie,
Pofortuni się dobrze, z łaski bożéj wszędzie.

* * *

Nie tożci szczęście będzie niepobożnych ludzi,
Ale jako proch, który wicher z ziemie zbudzi,
Po powietrzu tam i sam prędko się rozwieje,
Tak przez kaźń boską, każdy z nich marnie zniszczeje.

* * *

Przetoż się niepobożni, nigdy nie ostoją,
Na srogim sądzie pańskim, i ci co złe broją
Nie będą przyłączeni w poczet sprawiedliwych,
Ludzi prawych, cnotliwych, Panu Bogu miłych.

* * *

Bo Pan Bóg zna swe wierne, jaką drogą chodzą,
A złe, którzy wszetecznie niepobożność płodzą,
Do gruntu wykorzeni, i wiecznie potraci;
Tak on zawsze złym srodze, dobrym hojnie płaci.“

2.

§. 3. *Psalm czternasty.*

Domine quis habitabit in tabernaculo tuo. A. T. Drzeworyt wystawia klęczącego z złożonemi rękoma króla Dawida; na ziemi leży korona i arfa, w obłokach Bóg się okazuje, błogosławiący prawicą. Pod tém: *W Krakowye Łazarz Andrysowicz wybijał* (in 12, kart cztery z nutami na cztery głosy). Na końcu V. S. (Wacław Szamotulski). Sign. Qii. Aiij.

„I któż będzie przemieszkiwał w tym przybytku, Panie,
A na górze odpoczywał twéj świętéj Syonie?
Żali nie ten, co bez zmazy chodzi w niewinności,
A dzierzy się w każdéj sprawie swéj sprawiedliwości.
Mówiąc zawsze szczerą prawdę z serca uprzejmego,
Nie oszuka swym językiem człowieka żadnego.
Nie czyni swemu bliźniemu nigdy żadnéj złości,
Ani słowem uszczypliwém żalu i przykrości.
Przed tego jest obliczności każdy zły, brzydliwy,
A zaś we czci (we ćći) bogobojny człek i sprawiedliwy.
Przysięga swemu bliźniemu, a nie oszukawa,
Pieniędzy swych na lichwę nikomu nie dawa.
Darów przeciw niewinnemu nigdy nie przyjmuje,
Nie będzie zruszon na wieki, kto się tak sprawuje.“

§. 4. *Pieśń na północy.*

Z łacińskiego: *Nocte surgentes vigilemus omnes etc.* (3)

W nocy postawszy, bądźmy wszyscy czujni,
Swéj powinności ze wszech sił pilnujmy,
Wesołe pieśni Panu zaśpiewajmy,
Chwałę wzdawajmy.
Byśmy przy króla swego świętéj chwale,
Aż do skończenia trwając zawsze stale,
Z jego świętymi mieli w niebie wieczny
Żywot spółeczny.
O! wieczne bóstwo! domieśćże nas tego,
Ojca i Syna, i Ducha świętego,
Którego sława po wszem świecie słynie,
Nigdy nie minie.

§. 5. *Pieśń czasu zachodu słońca.*

O lux! beata trinitas.

O! światłości Trójco święta,
A najprzedniejsza jednota,
Już słońce od nas odchodzi,
Ty serca nasze nawiedzi.
Racz serca nasze oświecić,
Abyśmy cię mogli sławić,
Rano i w wieczór śpiewając
Z weselem tobie cześć dając.
Niechże to nasze modlenie,
Z pokorą ciebie chwalenie,
Żadnego czasu nie minie
A przez wszystkie wieki słynie.
Bądźże chwała Bogu Ojcu,
Także jedynemu synu,
I z duchem pocieszycielem,
Tak teraz, tak wiecznym czasem. Amen.

§. 6. *Pyeśń nowa o krewkości wyelkyey każdego człowyeka, á którem obyczayem przyść może ku łasce panskyey.* (Rycina). *W Krakowye Łazarz Andrysowicz prasował* (kart 4, nuty na cztery tony, 8vo).

Strof 16. Pierwsze litery tych strof wyrażają: *Po-moz Pa-nye, Słusz-ce twe-mu Andrze-yowi Trzy-cyes-kye-mu.*

Pierwsza strofa:

„Początek wszelakiéj sprawy, w imię Pana swego,
Człowiek krześciyański prawy, ma czasu każdego,
Nabożnem sercem poczynać
Dla daru Ducha swyętego.“

Na końcu poematu Mikołaja Chrysztoporskiego *Niniwe miasto*, 1572. roku w Krakowie u Macieja Wierzbięty wydanego, znajduje się pieśń Andrzeja Trzycieskiego pod napisem:

§. 7. *Pyeśń Sthateczney Krześciyańskiey Pániey, która Bogu zá tę ozdobę dziękując, że jest w kościoł jego wszczepioná, obyczay pobożny szafunka máiętności zyémskiey ten byc pokazuye, poratowanie á mnożenie Kościoła swiętego.*

Po czem następują nuty do śpiewu, na discant, alt, tenor i bas.

(3) Dwie te pieśni są wyjęte z Dykcyonarza poetów polskich H. Juszyńskiego.



Tytuł Nowego Testamentu Biblii Radziwiłłowskiéj.

Pieśń tę napisał Trzycieski na pamiątkę pani Buzeńskiéj, jak to następny przypis na samym końcu objaśnia.

„Na pamiątkę

Jey Miłości Pániey Reynie z Witowić Buzeńskiey, Podskarbiney Koronney, i Zupnikowey Krakowskiey etc. etc., prze swięte krześćiyańskie sprawy sławney białey głowie, á Paniey swoiey Miłośćiwey.

Andrzey Trzyciesky, sługa na ten czas chory, na Warszawskim Seymie złożył. Roku 1572., dnia 20. Maya.

W pieśni téj początkowe zgłoski do drugiéj strofy wyrażają: „Reynie Buzeńskiey, Pomnož Boże, Podskarbiney Ziemskiey.“

Owoż pieśń sama z wiernie zachowaną pisownią:

Dary Twoye o wieczny á Wszechmocny Pánie,
Naprzednieysze są śercá moiego kochánie,
Wiedząc iakoś mię zacnie sługę swą ozdobił,
Gdyś mię w poczet swych wiernych z łáski swéy sposobił.

* * *

Ręce tedy podnosząc k'Máyestatu twemu,
Gdyż człowieku nie może kleynot naywiętszemu
Nád ten być kosztownieyszy, cześć y chwałę wieczną,
Zawsze tobie oddawám ofiarą serdeczną.

* * *

Y NIE głupisz to człowiek, á na swem baczeniu
Okruthnie obłądzony, który o zbáwieniu,
Nic nie dbając, chwyci się spraw świáta sprosnego,
A wszystkę chuć podawa ná marności iego.

* * *

Buiać on myślą swoją wysoko złościwą.
Lecz go Pan Bóg y z rotą iego obłędliwą
Stłumi, że się nie łączył do stáda świętego
Gdzye y prawe uznánie, y uzywanie iego.

* * *

ZENSKIEY płci y Mężczyńskiey to krasa osobna,
Cnotliwego żywotá rządna y nadobná
Sprawa, á wszech niezbożnych rzeczy wiárowanie,
Iż każdy iáko krzyształ czyst przed świátem stánie.

* * *

Pomnož Boże w nas Duchá twoiego świętego,
Abyśmy ku ozdobie żywota takiego,
Co daley zá pomocą iego przychodzili,
A iáko iásne świátło obłędnym świecili.

* * *

*Pod*eymuiąc przystoyne prace i trudności,
By się chwałá mnożyła twoiey Wielmożności,
A co naywięcey liczby wiernych przybywáło,
By się ták stadko twoie pięknie rozmnażáło.

* * *

Skarbić na to, pracę swą na to ziemską chować,
By się ztąd Kościół boży możnie mógł zbudować,
Toć iest rozum przednieyszy, toć skarb známienity,
Który czyni pożytek ták bárzo obfity.

* * *

*NĘ*dznik'ci to, nie bogacz, co iedno na dzieći,
Scisło zbiera, co potém pręko się rozleći,
Ani ku dobrey sławie, áni ku ludzkiemu
Pożytku, gdyż on mierzył ku końcowi złemu.

* * *

Ya wiedząc, iż potomstwá Bóg sprawiedliwego
Nie opuści, ná to się, co iest przednieyszego,
Obziéram na wszelki czas, aby tam skarbiłá,
Gdzieby mól, rdzá, y żadna rzecz mu nie szkodziła.

* * *

ZIEMSKIEY tey używaiąc słusznie osiadłości,
Bym przyszła ku Niebieskiey po tey śmiertelności
Z onym, który krwią swoią mnie wybawił Panem,
Możnym Bogiem ná wieki Jezu Krystem, Amen.

(Dokończenie nastąpi.)

Wyjątek z Dziennika podróży, odbytéj w roku 1839.

(Dalszy ciąg.)

Syra. Malta.

Pobytu w lazarecie, nie można sobie inaczéj wystawić, jak dość jednostajnym a tém samém nudnym i przykrym, dla chcącego jednak zatrudnić wyobraźnią podawała się często sposobność. Nie było dnia, gdzieby nie przybywały i odchodziły rozmaite okręty parowe i żaglowe, najczęściéj mieściły się blisko lazaretu, tak, że z terassu mogliśmy przypatrzyć się sposobowi życia, zwyczajom załogi. Dla wielkich skrzywień cieśniny prowadzącéj do portu, rzadko okręt żaglowy może wpłynąć lub wypłynąć o swojéj mocy, i zwykle przyczepiają na linie kilkanaście łodzi napełnionych wioslarzami, którzy siłą wioseł, wprowadzają go lub wyprowadzają z portu, co Francuzi nazywają *remorquer*; z téj przyczyny pochodzi wielka pewność portu maltańskiego, tak jest bowiem otoczony wysokiemi ścianami, że żaden wiatr szkodzić okrętom nie może. W kilka dni po naszém przybyciu, wciągnięto w ten sposób do portu i umieszczono tuż przed lazaretem dwa okręty, które przez długi czas całą naszę ciekawość zajęły. Pierwszy napełniony był dzikiemi zwierzętami z głębi Afryki i Azyi, jakoto: lwami, tygrysami, hyenami, które prowadzono w żelaznych klatkach na przedaż do Europy. Nic okropniejszego, jak gdy w chwili rozdawania żywności, wszystkie te bestye ryczeć zaczęły, zdawało się, że skały okoliczne się trzęsą, i że chyba piekło na tym statku stolicę obrało, który w skutku rzucania się zwierząt, kołysał się jakby w czasie burzy. Drugi okręt

obok stojący, był jeszcze ciekawszy, pochodzący z Tunis, przybył natenczas z Alexandryi, a na nim dwustu *hadżi* pielgrzymów wracających z Mekki, do ojczyzny położonéj w podgórzu Atlasu. Wszyscy ci ludzie czarni lub bronzowi, bez żadnego ubrania, oprócz białéj płachty z kapturem, którą w chwilach południowych także zrzucali, przypominając ojca Adama w raju. Prawie wszyscy średniego wieku, atletycznéj budowy ciała, o kędzierzawych brodach, ciało zawiędłe upałem i wiatrem pustyń. Skoro tylko przybyli, otoczono ich łodziami z wojskiem pod bronią, które ich tak dwa dni strzegło; nim znaleźli miejsce do ich umieszczenia, przywieziono im do żywności wołu, kilku baranów, i kilka korcy ryżu. Musiał im się już w podróży dać uczuć brak żywności, bo z zwierzęcą radością rzucili się na przywiezioną; w trzech miejscach na pomoście, w kotłach zaczęli gotować ryż z mięsem, zabiwszy wprzód puginałem i wołu i barany. Nie wiem jak urządzili, że ogniska mieli na wierzchu, na pomoście, bez uszkodzenia okrętu, ale to widziałem, że skoro ogień się rozpalił, zaczęli najprzód się modlić, z takim krzykiem, jakby pięć polskich bóżnic spędził do kupy; lwy i tygrysy na obok stojącym okręcie, zwietrzywszy mięso, dosłyszawszy krzyk, dla harmonii wyć zaczęły, wtenczas prawdziwie zdawał się już bliskim koniec świata, a hałas ten dziki tak był okropnym, że nie tylko słuch, ale zupełnie wszystkie zmysły zagłuszał, tępił, tak że np. patrzeć nie było można. Chwile te podobne były do obrazów, jakie znajdujemy w przerażająco - pięknym poemacie F. Morawskiego *Nibavaton*. Skoro ognie pod kotłami zagasły, okręt się trząsł od skoków radości, i pasowania się pielgrzymów, rozdzierających rękami, jedynym instrumentem do jedzenia, całego barana, lub ćwierci wołu. Okręt sąsiedni, trząsł się zazdrością dzikich zwierząt, nieprzestających wyć i ryczeć. Niezadługo jednak wylądowano pielgrzymów, do jakiegoś obmurowanego i dobrze strzeżonego miejsca na 40sto-dniową kwarantannę; ich sąsiedzi pozostali pod naszemi oczami aż do końca naszego pobytu. Z przynoszonych nam list imion podróżnych, przybywających do Malty, uderzyło mnie to, że wszędzie ku wschodowi najwięcéj się spotyka Francuzów z Faubourg St. Germain; tak nazwanych *bondeurs*, przez swych współziomków, widać, że tu im najwygodniéj podróżować, nie spotykając dworów, u których bytność, z jedną lub drugą stroną by ich poróżnić mogła. Co wieczór słyszeliśmy piękną wojskową muzykę z miasta, z którą się łączyła muzyka jednego sycylijskiego okrętu, złożona z małych dud i tryangułu, harmonijnie dzika. Zajmowały mię też bardzo prace, wykonywane przez więźniów, w jednéj części, czyszczenie portu, machiną; w drugiéj naprawa okrętów: obie te prace wygodnie z lazaretu widzieć mogliśmy. W suterynach pod nami siedzieli w kwarantannie Maltańczycy: co wieczór śpiewali w swym języku litanie, a śpiew ich dochodził nas przez sklepienia, jakby jaki chór podziemnych duchów. W czasie mego pobytu w lazarecie, odbyły się dwie wielkie uroczystości na wyspie, których niemożność widzenia z bliska, bardzo mi dotkliwą była; pierwsza rocznica koronacyi królowéj Wiktoryi, obchodzona z wielką świetnością na wyspie, w stolicy, na okrętach, na eskadrze angielskiéj, ogłoszona więcéj stu strzałami. Druga jeszcze interessowniejsza, bo podzielana przez całą ludność wyspy, wigilia Śgo Jana. Mieszkańcy całéj wyspy zebrali się do stolicy; miasto całe było oświecone; po placach i ulicach tańce, śpiewy, które w lazarecie dosłyszeć mogliśmy; co chwila puszczano race, feyerwerki; na wszystkich wyniosłościach, pagórkach, pozapalano stósy drzewa, nasze polskie sobotki. Widać, że wigilia Śgo Jana jest wszędzie na całym świecie podobnie obchodzona, a tu szczególniéj świetnie, jako Patrona wyspy i zakonu maltańskiego. Dawnymi czasy, dziewczyny idące za mąż w głębi wyspy, kładły za warunek w kontrakcie ślubnym swym mężom, że ich zaprowadzą do miasta w wigilią Śgo Jana. Ostatni dzień kwarantanny najdłuższym nam się zdawał, chociaż okropne zdarzenie, jakiego naocznymi byliśmy świadkami, przerwał nam na czas niejaki myśl pożądanéj wolności. Wszyscy byliśmy zebrani na terassie, zajęci planami, co jutro w mieście robić będziemy, gdy przeraźliwy krzyk z środka portu nas dochodzi; widzimy łódź, na niéj krowę i pięciu ludzi, rozlatującą się, i wnet pięciu nieszczęśliwych, wśród wałów; czterech, po długiém męczeniu się, dopływa brzegu, piąty o siwych włosach, ojciec czterech pierwszych, pomógłszy ostatniemu synowi do ratunku, tonie bez pomocy. Nazajutrz rano odwiedził nas doktor, a po zaświadczeniu o naszém zdrowiu, dozwolił, w czekających na nas łodziach, odpłynąć do miasta, czego już tak usilnie pragnęliśmy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kilka myśli.

Czy Chrystyanizm zmienił postać poezyi?

Odpowiedź na to pytanie zależy na ścisłém pojęciu wyobrażeń: Poezya, jéj postać i wpływ Chrystyanizmu.

Poezya jest o ż y w c z é m wyrażeniem uczuć i wrażeń.

Uczucie ż y c i a jest dla nas najprzyjemniejszém uczuciem. Przyjemność, jaką nam poezya sprawia, pochodzi szczególniéj z p o d n i e s i o n e g o uczucia życia.

Życie zależy w p o ł ą c z e n i u stałości z zmiennością, spokojności z ruchem, jedności z rozmaitością.

Postać poezyi, jako jednéj z sztuk pięknych, nie może w sobie mieć rzeczywiście nic dowolnego, musi na sobie nosić cechę prawdziwéj sztuki: wypływać z własnéj jéj natury. Każda sztuka jest sztuką szczególniéj przez właściwą jéj formę, poezya obowięzuje się podnieść uczucie mego życia, czego inaczéj nie dopnie, jak wcielając się w istotę życia, przejmując się tym wzajemnym stósunkiem stałości z zmiennością, spokojności z ruchem, jedności z rozmaitością, — to jest natchnienie poety.

„Si ton Astre en naissant ne l'a rendu Poete
„Pour toi Phèbus est sourd, et Pegase est retif.“

Wszystko, co do zamiaru poety jest stósownem, wolno mu — Poetis omnia licent, lecz co do tego zamiaru nie prowadzi, szkodliwą tylko może być przeciw doskonałości sztuki dowolnością.

Poeta, jak ogrodnik, usuwać powinien wszelką disharmonią, by harmoniczne zrobić dzieło, cechujące rękę kunsztmistrza. Bo wszystko, co razi, przerywa uczucie, którem dopóty tylko włada, dopóki serce słuchacza trzyma na nieprzerwanéj wodzy.

Ztąd stósowność stylu, rodzaj wiersza, jedność czynu, podobieństwo jego do prawdy, obowięzują poetę, i bez zachowania reguł sztuki, poezya dzikąby tylko była igraszką szalonéj imaginacyi.

Lecz jeżeli istotna postać sztuki dobroczynne wkłada więzy, wybór uczuć i wrażeń, które głosić zamyśla, i wszystko, co do najwyższego wyrażenia ich posłużyć może, wolnem jest poecie. Rozległe zaiste dla geniuszu pole. Dla tego piękności języka, rytm muzyczny, obrazy malarskie, podskoki Terpsichory, passye Melpomeny, zgoła wszystkie Muzy jemu służą. — Święta religia, historya rodzaju ludzkiego, filozofia, astronomia, polityka, przemysł, cnoty, zbrodnie, śmieszności życia towarzyskiego, zwierzęta, drzewa, marmury, powietrze, ogień i morze, zgoła świat cały zmienia się dla niego w park kwiecisty, z którego poeta, jak owa skrzydlata pszczółka, bierze, co mu się podoba, byleby słodkie i ożywcze utworzył napoje. To jest cel, od którego dowolnie zbaczać nie może.

W wyborze uczuć i wrażeń to powinien mieć przekonanie, iż te tylko w innych może ożywić, które sam zdolen jest uczuć, bo serce tylko do serca, rozum do rozumu, przemawiać może z skutkiem, i że słuchacz sądzi poetę podług własnego uczucia.

Mówiąc o wpływie religii, odznaczyć musimy starożytną, jako pełną rozmaitości i ruchu od chrześciańskiéj, jako pełnéj jedności i spokojności wewnętrznéj. Ztąd starożytni taką przewagę nad nas mieli w snycerstwie, szczególniéj zdolnem wyrażać w spokojności zewnętrznéj ciała, ruch passyj wewnętrznych, ubóstwionych w ich bożkach. Chrześciańska Opatrzność jest ową stałą jednością, która z pośród rozmaitości świata świetnie się przebija, i włada światem pełnym wrzawy spokojnie. Wzór Chrześcianina jest w spokojnéj mądrości, w niczém nie zrażającéj się miłości. Dla tego malarstwo więcéj zdolne zewnętrznego ruchu, za pomocą rozmaitości farb, figur, akcyi, optyki, godniéj się rozwinęło od czasów Chrystyanizmu, i starożytność nic nie miała, coby wyrównało Madonie Rafaela.

Lecz najwięcéj z wszelkich sztuk nadobnych przyjmuje ruchu, z natury swéj, poezya. Szybkość myśli i wyrazów, tylko z tonami muzycznemi może się mierzyć. Cóż jéj nadaje tę jedność, stałość, spokojność, któréj szukamy w całości melodyj przy kompozycyach muzycznych? Oto foremna całość organiczna dzieła, stósowność wszystkich jego części do głównego zamiaru, jedność akcyi, podobieństwo do prawdy, głębokie znajomości charakterów. Lecz podług Chrystyanizmu wszystkie te charaktery rozróżniają się tylko słabościami, główny zaś charakter, podług którego powinny być oceniane mi, jest zawsze tenże sam i jeden, bo słuchacz tylko jednemu hołduje Bogu.

Nie masz więc wątpliwości, iż niewolnicze naśladowanie starożytności pogańskiéj, nie zdolnemby było tych samych wrażeń, jakie tamte w swym czasie sprawiały. Lecz Europa chcąc odżywić umiejętności, musiała powrócić do klassyków, a na nich się zaprawiwszy, czyż nie wydała dzieł, jakich starożytni mieć nie mogli, a którychby nam pozazdrościli. Toż samo w pięknych sztukach należy się zapewne zaprawiać na wzorach smaku, które wytrzymały krytykę wieków, lecz one nie wyczerpały wszystkich piękności świata. Od czasów Chrystyanizmu zgłębiliśmy dopiero naturę człowieka, rozjaśnił nam się świat wewnętrzny, rozprzestrzenił zewnętrzny, pomnożyła się historya świata, oceniliśmy drugą połowę rodzaju ludzkiego, ród niewieści, i własnego naszego rodu liczniejszą część, znosząc niewolę. Ileż to wielkich zdobyczy dla poezyi!

Pracowali starożytni dla nas, my pracujemy i wiele jeszcze do wydobycia pozostawiemy następcom. Ale każde dzieło nasze musi na sobie nosić raz cechę odwiecznéj prawdy i niezmiennego gustu, drugi raz być przybrane podług czasu i miejsca. W starożytności szukajmy tego, co jest niezmiennem, i to zachowajmy w dziełach naszych, lecz nie przywięzujmy się do przypadkowych miejscowych i czasowych ozdób, które tyle tylko mają wartości, ile są historycznemi, czém i nasze stać się powinny.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)